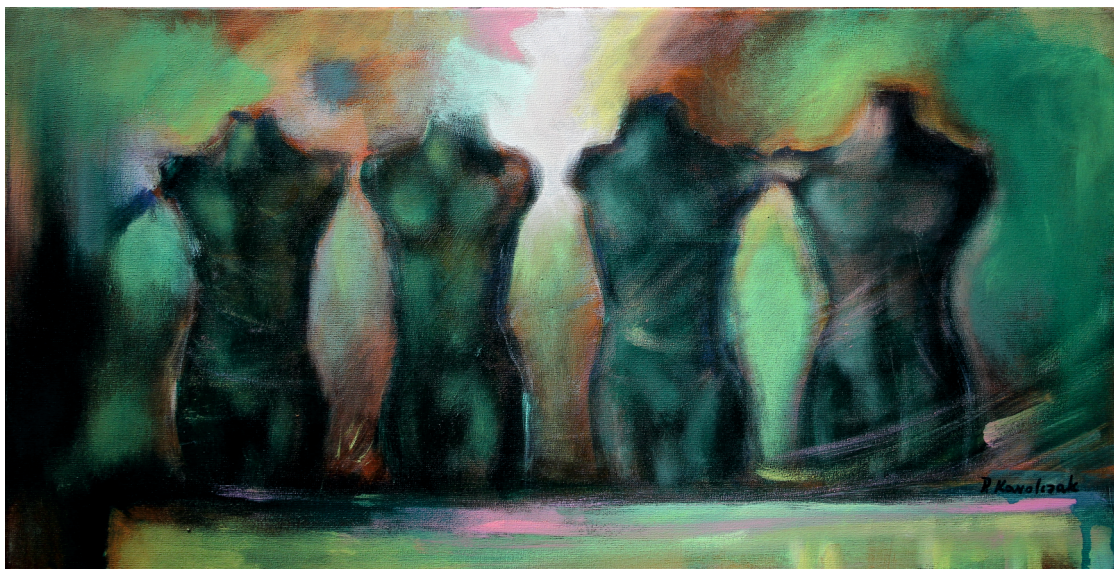


34. ogólnopolski turniej poetycki autoportret jesienny Krotoszyn 2025



szkice do autoportretu



Izabela Wolska

szkice
do autoportretu

Można się zmęczyć czytając konkursowe propozycje – jesienią jako taką można się zmęczyć przy lekturze. Nachalna jest, wszechobecna, pcha się czytelnikowi co chwilę przed oczy, jakby nie dość jej było za oknem. Czego jednak marudzi juror? Skoro życzone sobie w nazwie konkursu, co by autoportret był jesiennym, to nie ma co wybrzydzać, że się jesień tak narzuca. Taki jej psi obowiązek by zabarwiała konkursowe wiersze. Niech juror nie kręci nosem na „inkrustacje słonecznych płomieni” (MarkChagall), na „czerwień z żółcią w lekkich falbankach” (Avonlea), niechże się zaraz pogodzi z tym, że „A jesień śpiewa wciąż radośnie./Ach, jakże wkoło cudnie, pięknie!” (GUSIA)¹

Nie chce się jednak juror z taką jesienią poukładać. Zagrzebawszy się w konkursowych propozycjach, pokrzywiwszy się na nadmiar jesiennych sztafaży, szuka w wierszach czegoś osobnego. Czego szuka? Kiedyśmy w jurorskim gronie nad tegorocznym werdyktem debatowali, licytując się zawzięcie, kryterium naszych licytacji była zawartość, jak to Maciej Woźniak trafnie otwartym tekstem w decydującym momencie naszych debat² wyraził, poetyckiego kruszcu. Czymkolwiek ten kruszec by był i jakkolwiek można by go zważyć czy zmierzyć.

Zagrzebani w wierszach szukaliśmy zatem poetyckiego kruszcu, a szukając go, przychodziło nieraz od jesieni jako takiej uciekać, albo przynajmniej przymykać na nią (jedno) oko (to

¹ O jesiennej rekwizytorni tu oczywiście mowa, o wierszach samych ani słowa.

² Moment ów był decydujący, ponieważ argument „z poetyckiego kruszcu” doprowadził ostatecznie do niemałych przetasowań w samym werdykcie – o tym jednak cisza, o tym jednak więcej ani słowa.

oko jesienią zmęczone), zogniskowawszy (drugie) oko na czym innym. U **Marcina Szyndrowskiego**, krotoszyńianina, ukrytego pod godłem NEO, kruszec czał się nie w jesieni witającej do duszy, ale w wyraźnym poetyckim konturze, u **Bogdana Nowickiego** wyłaniającego się z DYM-u w szorstkiej bezpośredniości jego wierszy³, natomiast znowuż w Nocnym Dylizansie, którym przyjechał po wyróżnienie **M.P Hardy** (choć podmiot liryczny tych wierszy niespecjalnie łatwo wizualizuje nam się jako postać w ruchu) znaleźliśmy jesień naszkicowaną nad wyraz nadobnie i jakże odlegle od filmowych klisz („Zawsze myślałem, że jesień będzie jak w filmach”).

Myślę sobie, że szukając poetyckiego kruszcu, działa się to w nas, jurorach jesiennie (*sic!*) w wierszach zagrzebanych, zgodnie z zasadami wyłożonymi w „Filozofii optycznej”. Jak zauważa w niej **Tatiana Shuiskaia** zakłęta w postać szpaka⁹:

³ Byłem na rozstrzygnięciu XI edycji konkursu w 2003 roku. Pamiętam spotkanie z ówczesnym jurorem Ernestem Bryllem, podczas którego Mistrz wypowiedział się o wierszach wyróżnionego wtenczas Mateusza Iwasiewicza używając zwrotu: „to mi przypomina Burzę”. Myślę, że Pan Ernest zgodziłby się, że wiersze Bogdana Nowickiego również do przypomnienia Bursy mogą kogoś doprowadzić, tak jak mnie doprowadziły do przypomnienia tego komentarza sprzed ponad dwudziestu lat. Swoją drogą, myślę również, że inna ówczesna jurorka, Romana Hyszko, która wspominała w artykule w Rzeczy Krotoszyńskiej (wydanie z 29 stycznia 2003 roku) o udziale krotoszyńian w konkursie, wraz ze mną szeroko by się uśmiechnęła widząc Marcina Szyndrowskiego w gronie wyróżnionych. [Wybaczenie Państwo, że mi tu wyskoczyły takie sentymentalizmy. Tegoroczna odsłona konkursu nie jest jubileuszowa, więc czuję się nieusprawiedliwiony rozciągając ten przypis. Kończę więc, chociaż można by przecież przypomnieć dawne skargi o małym odsetku kobiet tworzących literaturę, któremu werdykt tegorocznego konkursu daje zdecydowany odpór. Ale koniec, więcej nawet słowa].

„jedno oko szuka Cię w geometrii Euklidesa/drugie w zakrzywionej przestrzeni/i oba mają rację.” (a już sama ta obserwacja jest kruszczem najprawdziwszym!). Tylko, Tatiano droga, że pozwolę sobie wprost na ręce autorki z prośbą o przekazanie tej uwagi podmiotowi lirycznemu, zakomunikować: oczy nasze jurorskie nierówne i co jedno przeoczyło, to drugie przeceniło i kruszczu zmierzyć dokładnie nie sposób (a werdykt konkretnym i jednoznacznym być musi). Nie rozdrabniając się już zatem na wartościowania, konkretne miejsca (oraz boje jurorskie⁴), których świadectwo znajdziemy w oficjalnym werdykcie, udało nam się ostatecznie znaleźć sporo poetyckiego kruszczu u **Aleksandry Dybowskiej**, bergamotki, która umiejętnością budowania sytuacji lirycznej i solidnego osadzania w nich niebanalnych point nieodwołalnie uwiodła jednego z jurorów. Sporo było go również u **Joanny Hetman-Krajewskiej**, znanej nam tej jesieni jako JULIA, która zaprezentowała nam się na kocich łapkach, dała posmakować polskich zup i snów i zapoznała z pewną ciotką, a wszystko to tak zgrabnie, że tylko przyklasnąć i kruszec na taczkę ładować.

Wreszcie **Matylda Głowacka**, której wiersze, zagodłowane lemurami, naznaczone Euryduką, poprzez swoje niesłychane nakruszczowanie spisały dla siebie autoreferencyjny wyrok. Podążając za frazą z tych wierszy powiadam Państwu, że znajdziecie w tej dziewczynie prawdę. A co do wierszy samych:

Weźcie je do domu jak chłodną relikwię i pogłaszczcie nożem

Maciej Raś

⁴ O nich wszak cisza. Jak wskazano powyżej – o nich ani słowa.



Tomasz Jezierski

Krotoszyn, 21 grudnia 2025 r.
ostatniego dnia jesieni

Protokół z obrad jury
34. Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego
AUTOPORTRET JESIENNY Krotoszyn 2025

Jury w składzie:

Maciej Raś - przewodniczący

Maciej Woźniak

Adam Wiedemann

Beata Ulbrych

po przeczytaniu 170 zestawów wierszy nadesłanych na Turniej
postanowiło przyznać:

I nagroda

Matylda Głowacka z Poznania za zestaw wierszy z godłem LEMURY

II nagroda ex aequo

Joanna Hetman-Krajewska z Warszawy za zestaw wierszy z godłem JULIA

II nagroda ex aequo

Tatiana Shuiskaia z Mińska Mazowieckiego za zestaw wierszy z godłem
szpak9

III nagroda

Aleksandra Dybowska z Pruszkowa za zestaw wierszy z godłem
bergamotka

wyróżnienia:

Marcin Szyndrowski z Krotoszyna za zestaw wierszy z godłem NEO

M.P.Hardy ze Szczecina za zestaw wierszy z godłem Nocny Dylizans

Bogdan Nowicki ze Świętochłowic za zestaw wierszy z godłem "DYM"



Jakub Godziszewski

Eurydyka: zanim połączysz kropki ona odleci

I

Prawda jest w dziewczynie którą mijasz w markecie
palisz strupa gdy się uśmiechnie po kolejnych zepsutych
wymianach handlowych ona łupi oczami w promocjach
głazzcze pomarańczowe etykiety dłońmi splekanymi
od suchej wody z rodzinnej rzeki która za nią nigdy nie zapłacze
chowa palce objęte brakiem w diamentowych szamponach
od Nivea przelatuje przez chemię kosmetyczną jakby grała
w klasy tańczy na rusztowaniu wzroku
rozpoznaje swoje poziomy bez waszej wysokości
czuję że oplata mnie aura miejsca więc dostają czkawki
od pierwiastków z alejki i syntetycznej magnolii
zwraca na mnie uwagę nasze wózki stykają się
metalową rufą

Matylda Głowacka

II

Wymijamy się jak najważniejsze życiowe cele
chcę jej odkłaczyć płaszcz i zdradzić sekrety
spod wycieraczek z kotami gdy ucieka zawraca głowę
jak kurs a morze wypływa z tęczy wyrzuca jak glony
zaproszenia by sprostać byciu strzałą okręgów toalet
inicjatywa rozpada się jak fraktale
brokułów gardło szumi od zieleni a pragnienia
rumienia się jak hokkaido z którego nie wyłuskamy
dla siebie jesiennych emerytalnych zup z wciśniętym
niczym pal viralowym goździkiem czmychnęła w stronę
antonówek Królowna Śpieszka rozumiem z niej mniej
niż z pieczenia bezy złożona jak ciasto francuskie
posyła uśmiechy zakłęte w ucieczkach
smutki przekłęte w żrenicach jak gwiazdki anyżu
gdy odwraca w moją stronę głowę włosy przebijają powietrze
i zagłuszają koncert atomów jestem pewien że jej oczy
są bardziej szczere niż spacer spłoszonego ciała
wypada z rytmu upuszcza produkty ręce odpuszczają
jak połamane szczudła nadciągam by jej pomóc nadciągam
by jej zdradzić że kupuję ją bez promocji mógłbym zaprosić
do karocy koszyka wyjechać powściągam wyobraźnię
jak refluks

Matylda Głowacka

III

Układamy teraz puzzle nadajemy nowe miejsca rozrzuconym
produktom i znaczeniom ale Jenga nadchodzi jak Jehowa
gdy palce wpadają w przepaść produktów przewijają się nagle
jednorazowe białe szaty dla ofiar studniówek i obietnic
nie dla cesarza a być może po cięciach
myśli że jajka zostały potłuczone tylko dlatego że istnieją
pobite gazy ślepa uliczka
przyspiesza porządkowanie rzeczywistości odsuwa
mnie od siebie na milimetry które parzą mi wewnątrz
jak sztorm gdy chcę jej powiedzieć że wszystko
co złe mogłoby się dobrze połączyć a spadków
miłosnych nie odrzuca się jak co poniektórych
notarialnych owocówek odzysk to złoża minerałów
o których śnią pulpity palców ona przebiera nogami
niczym baletnica by dostać się do jeziora kas
nabija produkty rwącą pesetą rąk
płaci w sposób przed którym ucieka
pakuje nasze lata do papierowych toreb
ekologiczna sprząta falstarty przymierzy nie ufając że przecież
sam mogę popierać zakwitające unie z drugiego obiegu
wpada w blender miasta odwraca głowę jak szpik kwiatów jedynie raz
przepraszając za to że była na wojnie
nic nie powiem a przecież chcę za nią krzyknąć
w twojej strefie pakowania jest artykuł który może się znaleźć
w naszym życiu drzwi obrotowe pędzą jak gilotyna
gdy szukam rewolucji charakteru w moim gardle
Ona zostawia po sobie kostkę masła zabieram ją
do domu jak chłodną relikwię głaszczę końcem
noża jakby było kobietą której nie chcę skaleczyć
tylko zapamiętać dopóki engram
nie zjełczeje



Małgorzata Sęk

Panna młoda na kocich łapkach
Kot łapą pobłogosławił nasze dni
Nie chcemy polskiego wesela
Po co strachy zapraszać z sadu
Jeszcze rozgości się Wernyhora
wódki zawoła
co złego zwieszczy
umarlaków wyśpiewa ze ścian
wódki im trzeba będzie polać
a wódka droga
umarłe to a wódkę żłopie jak żywe
na polu z chochołem tańcząta
my tu z kotem w izbie
na kocich łapkach

Joanna Hetman-Krajewska

Polskie zupy i sny

Wrzucam trzy grzyby i trzy marchewki
do zupy dla ludzi i kotów bezdomnych

Ronię święte ramię ciała mego
brudnym plastrem miodu zalepiam otwory własnej nieperfekcji
kupuję zbawienia i odpusty

Gdyby wrócił żniwny sierpień
rzucałabym na oślep butelkami z benzyna i krwią

W grudniowe krótkie błyski a długą ciemność
poszłabym na spotkanie ze słonową trąbą polskiego czołgu

Nie pójdę
wolę zostać pod pierzyną ze snów o potędze

Ciotka

Spalona ciotkę pochowaliśmy w złociste dni jesieni
Prochy jak kawa neska z gazetki lidla
Rozpuszczały się w powietrzu
razem z obrazami zatrzymanymi z czarnobiałego telewizora

z wysiłku pogrzebowego wystarczyło na wieniec i ostatni dyżur Anioła Stróża
a z kupki papierków spod sztywnych od czystości ścierek
grabarz zagrał na trąbce
na pobudkę albo na do widzenia

starej ślepej ciotce opadła uśpiona głowa
a potem ciotka ocknęła się
przeciągnęła
kątem oka złowiła złote korony
kątem ucha blaszany śpiew
pomachała chusteczką z babiego lata
i już jej nie było

Joanna Hetman-Krajewska



Marta Bilecka

Filozofia optyczna

moje oczy rozbiegły się
jak dzieci bawiące się w chowanego
jedno moje oko
robi gimnastykę artystyczną
drugie podnosi sztangę

moje oczy rozbiegły się
nie w panicznym strachu
tylko w radosnym buncie przeciw prostej linii
jedno kreśli poranne kręgi wokół sensu
drugie dźwiga ciężar słowa które nie padło

nie nazywaj tego zaburzeniem
to jest astygmatyzm
mój własny sposób widzenia jabłka jednocześnie jako okrągłego i gruszkowatego
a twojego profilu zarazem dalekim i bliskim

patrzę na świat
gdzie cień pada podwójnie
a litery tańczą lekkim szykiem
zmylonych rytmem mrówek

może to nie wada krzywizny soczewki
lecz wzrok który nauczył się odczytywać
więcej niż jeden wymiar
i teraz odmawia kłamstwa
że istnieje jedyna wersja rzeczywistości

jedno oko szuka cię w geometrii Euklidesa
drugie w zakrzywionej przestrzeni
i oba mają rację.

Noumeny

zawsze zapominam
że chłodny dźwięk płynie do lewego ucha
a gorący szept trafia do prawego
dla zapominalskich
są oznaczenia na słuchawkach
lecz wciąż się w tym gubię
i nawet nie jest mi niezręcznie
wszystko mi jedno
to nie to samo
co pomylenie plusa i minusa
przy biegunach baterii

przełądam piasek z klepsydry
pod mikroskopem
staram się dostrzec w szczegółach
uciekające na próżno sekundy
to próbą odrzucenia cząstki siebie
jak jaszczurka traci ogon
ona czyni to
żeby uciec przed drapieżnikiem
a ja bo nie chcę się pogodzić
że bezlitośnie przeminął czas

tańczymy wśród cierni
niczym baletnice
jak wróżki czystego rozumu
lub Calineczki Kanta
i nieważne kto prowadzi
imperatyw kategoryczny czy ślepy kret
a w uszach tylko cisza
ukrzyżowana na osiach kartezjańskich
tak czysta kontemplacja
uruchamia wieczny silnik.

Ucieczka kaczk

ten błąd przytrafia mi się regularnie,
niczym miesiączka.
wciąż stąpam po tych samych grabiach
a cios dosięga mnie w sam mostek nosa
jakby ktoś z góry precyzyjnie wycelował

patrzę, jak kłosi się żyto na skraju,
nad przepaścią.
to żyto znaczy dla mnie to samo,
co dla Japończyka sakura.
gdyby ten buszujący w zbożu chłopiec
był moim synem powiedziałabym mu
nie powiedziałabym mu nic
milczałabym wyrabiając ciasto
dodając do bułek rodzynek niczym pieprzyki
do chleba dodałabym mniej cukru a więcej soli
wkładałabym go później do pieca
by pokrył się zmarszczkami

chleb czy bułki słodkie? chleb czy igrzyska?
igrzyska czy rozkosz? rozkosz czy ból?
wyrabiam ciasto lecz już nie pamiętam
co wybierałam po omacku w tamtym mroku
to był jarmark obecności rzeczy
które już nie odgrywają na tym świecie roli
jaka była im przeznaczona.

pamiętam że było ciasno
wspominam jak nad moim lewym uchem ktoś chrupał ogórkiem
jak do prawego ucha wpuszczono mi mokrego pomidora
więcej nie mam na uwadze
nie lubię warzyw
nie zostałam wegetarianką

jestem jak ta spocona jak mysz kłacz
której podano lodowatą wodę
co było potem
wiecie albo boicie się domyślić
to już nie ma znaczenia
na dworcu kolejowym zmieniają dziś
rozkład jazdy.



Andrzej Kołodziejczyk

Kalejdoskop

Babcia wyjmowała indykom z żołądków¹
kolorowe szkiełka o gładkich szlifach. Pod słońce
wyglądały jak szlachetne kamienie: światło wytapiało
z nich szorstkość żaren na żeliwnej patelni lipca.

Rosół w samo południe miał przejrzystość absolutną.

Zjadając oka tłustych lat dziecinnych z powierzchni
upałnych niedziel, nie wiedzieliśmy jeszcze, że czas
to trójkątny pryzmat, który powiela świetlistą
iluzję kolorowe szkiełka chwil z odzysku.

Aleksandra Dybowska

¹ Niektóre ptaki połykają kamienie, działające w żołądku jak żarna: rozkruszają pokarm, np. ziarno, wspomagając trawienie. Patrosząc drób podwórkowy, można niekiedy znaleźć także kawałki szkła, połamane i oszlifowane w wyniku procesów trawiennych.

Plaster

Dwudziesty czwarty poranek października
ma strukturę plastra miodu. Od szóstej do
dwunastej mieści się sześć sześciokątnych
komórek godzin, w których jeszcze nic się

nie klei. Z ulicznych latarń sztuczny miód
światła ulewa się i ledwo scala pył sekund
w wanitatywną substancję. Moje maleńkie
larwy pracowitości nie chcą rosnąć, więc

piszę do ciebie krótką wiadomość: *Jesteś?*
Czekanie jak propolis zakleja rany w czasie.

Aleksandra Dybowska

Powoli

Jeszcze nie wypaliły nam się w oczach świece
sierpniowych gwiazd, a już ogniska jesieni
popielą suche liście na polach za domem, który
czyni z nas biedne ptaki powrotne, nawet jeżeli

zostało go tylko pół albo ćwierć. To nieważne.
Nie chcą się piec - powiedziałeś, obserwując
ziemniaki przez szybkę piekarnika. A ja stygłam

bardzo powoli, bo nigdy nie wiadomo, czy tak
szczęśliwym się jest po raz pierwszy, czy ostatni.

Aleksandra Dybowska



Mira Zydorczak

Raport z niezamieszkania

Mieszkam w dziurawym domu,
tak jak ty.
Na przestrzał.
Do woli hula wiatr po pustych miejscach,
gdzie wypląkał się piasek.

Okna łzawią mgłą, gdy noc przykłada ucho,
słuchając, jak w ścianach gnije echo kroków.
W szparach tynku szemrze sól dawnej wody,
a tynk odpada jak wspomnienie ze skóry.
W kątach stoją cienie - bez nazw, bez twarzy,
niby wspomnienia, ale bardziej jak zaraza.

Czas tu nie płynie, tylko zasycha w fugach,
zlepiając ciszę z kurzem i utratą.
I tylko wiatr, ten stary włóczęga nocy,
przynosi wieści z miejsc, gdzie już nas nie ma.
Śpiewa przez dziury w dachu - jak przez rany.

Marcin Szynkowski

Program delikatny (40° samotności)

Wyprałem dziś psy.
Swą czystością rasy ubrudziły całą wannę.
Futra płakały brudem z ziemi.
Wyrzucały z siebie głąski i całusy.
Owinięte w koce i ręczniki
wytrząsały chwilowy bunt,
by za chwilę nadeszła wielka czesaność pani.

Jesień zawitała do mej duszy.
Sezon na zbieranie punktów
na dowartościowanie - oficjalnie otwarty.
Czy narodzę się na wiosnę ponownie?
A może tylko linieję, jak one -
po trochu, z godnością, w milczeniu.
Sierść myśli zatyka odpływ,
a ja szukam sensu w smudze mydła.
Z lustra patrzy ktoś, kto wygląda znajomo.
W jego oczach drzemie pies,
którego nie udało się doprać.

Marcin Szyndrowski

Autopsja lodówki

Wczoraj sprzątałem po bliżej nieokreślonej zbrodni w lodówce.
Od trzech dni śmierdziało z niej padliną.
Czyżby kawałek wędliny z paczki
na chwilę ożył - i umarł z przerażenia ponownie?

Na dnie leżał plaster szynki,
zwinęty jak list, którego nikt nie chciał przeczytać.
Masło w kącie miało odcisk palca -
tłusty ślad winy, jeszcze ciepły od niepamięci.
Mleko, zsiadłe i białe,
pachniało rozmową, co nie zdążyła się przyznać.
Słoik z ogórkiem patrzył spod wieka,
jak oko świadka, które nie potrafi się zamknąć.
Resztki sałatki śniły o lecie,
o dłoniach, które już nie wrócą z ogródka.
Wszystko było jak przesłuchanie w chłodzie -
półki milczały,
a ja udawałem, że tylko sprzątam.
Ocet syczał w misce jak szept kata,
gdy ścierałem dowody z tłustych miejsc.

Czasem myślę, że czystość to tylko kłamstwo,
co pachnie cytryną i boi się prawdy.
Każda plama - to próba zapomnienia,
każdy błysk - nowa wersja niewinności.
Kiedy zamknąłem drzwiczki,
cisza zsunęła się po nich jak worek na dowody.
Zapach został - lekki,
kwaśny jak oddech po spowiedzi.



Krzysztof Czarnek

wykorzeniony

dojrzałe gruszki sodu zwisają z włókien ulicy
pomiędzy klatkami wiatr wlecze
foliowe gwiazdozbiory

na krawędzi chodnika porzucony
parasol odwrócony wiatrem
w strugach deszczu zbiera opadnięte liście

przechodnie okrążają kałużę w której stoją
moje dwie chude topole i cały blok
odbity do góry nogami

w zmarszczce czasu
odwrotnie zawieszony pod betonowym niebem
spokojnie nadal rosnę w twoim mieszkaniu

M. P. Hardy

manekin

liście już fermentowały w rynnie, gdy rozebrałaś mnie z pasów i poduszek powietrznych; chciałaś sprawdzić na żywej tkance jak trzeszczy blacha, bo byłem kukłą testową, idiotą na kołach, na którym mogłaś bezkarnie ćwiczyć zakręty, a ja udawałem bezruch, chociaż żebra

pękały. pamiętam, jak wbijałaś mi w barki te delikatne ręce jak wtyczki; żartowałaś, że mężczyzna musi mieć wysoki próg bólu, że nasze ciała to karoserie na zimę, sól i trzy rodzaje milczenia, a ja liczyłem przystanki siniaków na piękanej skórze, wciąż pachnącej spaloną

tapicerką. czy widzisz, co zostało pod maską? stukając paznokciem w tylną szybę, zdzierasz ze mnie numer seryjny; mówisz temu nowemu, że byłem tylko głupim prototypem do kasacji, a ja nadal oddycham - płucami wypchanymi pianką, z sercem przyspawanym do twojej

ramy. kiedy nocą przejeżdżasz na czerwonym, liczą nas po kolei zakłady ubezpieczeń, bio-radary i trzy walce czasu, toczące się po ramionach; jesteśmy blaszanym stadem, na ropy kredytu, ze strachem przed stłuczką, ale ty śpisz spokojnie, bo zawsze znajdzie się jakiś nowy

pajac. rano w łazience patrzę, jak z lustra zwisa ten sam idiota ze stemplami twoich palców na szyi, z brzuchem, który pamięta twoje śmiechy, z kolanami otartymi od klęczenia przy twoich szpilkach i biodrami szukającymi cieplejszej strony łóżka - może czas już odpiąć głowę

i zostawić cię samą z własnym odbiciem.

M.P.Hardy

perspektywy

zawsze myślałem że jesień będzie
jak w filmach - długie ujęcia alei
liście grające ostatnie ubarwione

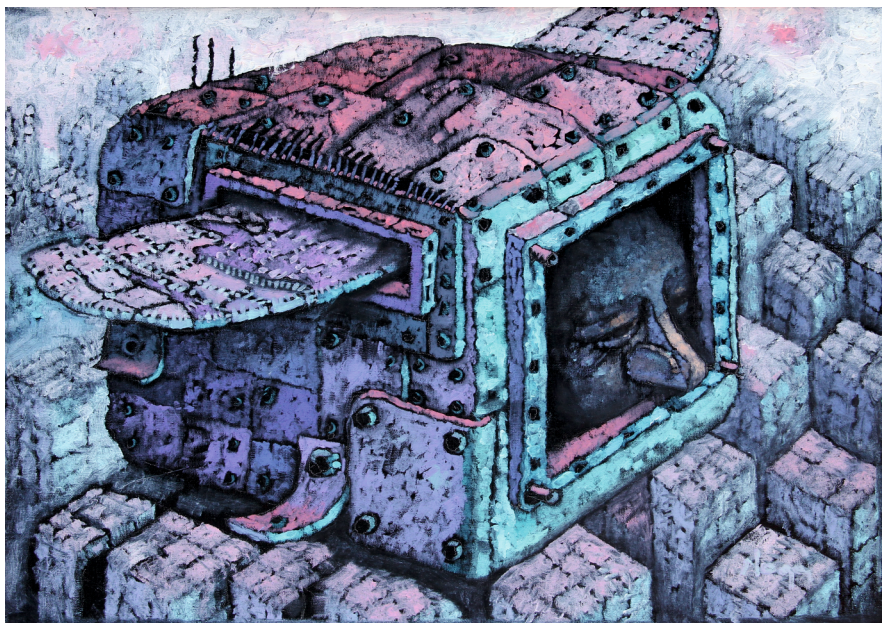
role. tymczasem cholera przylazła
ciasną klatką schodową - pachnie
sadzą z piwnicy i szarym mydłem

z trocinami. w lustrze nad zlewem
ujrzała człowieka - obiera jabłko
jakby chciał zachować całą skórkę

ale ta urywa się w połowie. trzeba
się pogodzić z odbiciem - mówi
choć ja nie potrafię zgasić światła

kiedy wychodzę z kuchni ostatni.

M.P.Hardy



Piotr Nogaj

BEZ APELACJI

wyrok został utrzymany w mocy;
apelację odrzucono.

na krótkich spodenkach skazanego stwierdzono
brunatne plamy. nieważne, że nie były to plamy
krwi. tylko farby do malowania sztachet.

krwę mógł wywabić. są od tego ogólnie dostępne
proszki.

nieważne, że chodził w krótkich spodenkach w
listopadzie. no cóż, ten miesiąc bywa u nas
ciepły.

a przede wszystkim nie miał alibi.

nieważne, że nie pozostawił śladu w bliźnie ścian.
że nigdy w domu zamordowanych go nie było.
że nie przewrócił na stole kosza cyklamenów.

jego bose stopy wciąż się pocą ze strachu.
ale bądźmy cierpliwi:

po 25 latach. po 300 miesiącach. po 9130 dniach.
po 219145 godzinach. po ... sekundach
i jednym żdźble trawy,

zamienią się w podkowy.

Bogdan Nowicki

SYMULACJA

ty jesteś matka.
ja jestem ojciec.
ten sęk to nasze dziecko.

wybijam je młotkiem z genealogicznego drzewa.
żeby było sobą. a nie śmietnikiem na grzechy.

to prawda, że brak mu teraz tylko mowy.
w kołysce z wiórów robisz dla niego koszulę
z włókien pokrzywy.

a ja palę w popielniku stare pejcze:

- nie smaruj transparenty szlamem.
- nie grzeb w ściekach.
- zapinaj guzik mosiężny na progu nieba.
- nie wybałuszaj czerwono-białych gałek oczu.
- wyciskaj z gąbki mydliny.

o, zielona manno. o, kłosie pełny ziarna. jakże
błogosławione jest macierzyństwo. jakże
błogosławione jest ojcostwo.
śmiejemy się dłońmi na stole chleb powszedni
spożywając. potem ja skaczę na tak zwaną główkę.
ty przyjmujesz ciosy pałką. i też nic.

mylił się ten durny gruźliczy poeta, który pisał:
rób tak, żeby nie było dziecka. rób tak, żeby
nie było dziecka. rób tak.

my nasze wykujemy na blachę.

Bogdan Nowicki

KATABAZA

został ekran. szkło wypełnione wodą. białe światło, rozpryskujące się na tysiące zimnych kolorów.

co niedzielę wierni przystępują do komunii pustego nieba. dyskretnie pod językiem wynoszą rozpuszczoną hostię na przystanek.

depczą pod stopami brudny, mokry śnieg.

przed autobusem parska wycieraczka. u kierowcy w czaszce ciężkie szufle mułu. w zębach zacięta czwarta nad ranem.

gapię się w tę jedną twarz. nie ma w niej dziewięćdziesięciu dziewięciu imion boga, a tylko cmentarzysko wagonów. starych lokomotyw, przerdzewiałych cystern.

kiwam głową. on kiwa uszami. migotliwy uszu trud. garść owsa pod powiekami. nad ubitym śniegiem wstaje słońce. jak oserek trupa.

- no i jak? jest wyrównanie?

- nie wiem - mówię.

a potem drobię krótkimi literami na niezwykle długim kawałku papieru.

własne zstąpienie.



Marek Haładuda

wydawca:



ul. 56 Pułku Piechoty Wlkp. 18
63-700 Krotoszyn
tel. 62 725 42 78
www.kok.krotoszyn.pl
e-mail: kok@krotoszyn.pl

projekt graficzny, redaktor techniczny, skład: Beata Ulbrych
w tomiku wykorzystano prace powstałe na Plenerach Artystycznych w Krotoszynie
na okładce obraz Piotra Karolczaka

nakład 200 szt.